Rok VIII. Petroków, d. 2 (14) listopada 1880 r. Nr. 46.

Prenumerata w miejscu:

rocznie. . . . . rs. 3 kop. -
półrocznie. . . . . rs. 1 kop. 55
kwartalnie. . . . . rs. — kop. 70

[illegible] p[illegible]łka:

rocznie . . rs. 4 kop. 4
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartaln[illegible] . rs. 1 kop. 10

Za [illegible]noszenie do domu kwartalnie kop. 10.

TYDZIEŃ.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka“ w Łodzi.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie W. Zieliński.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Szołowski Teodor.
w Dąbrowie „ Hłasko Antoni.
w Łasku W. Józef Pniewski.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na „Tydzień“ za kwartał I-szy r. 1881, redakcyja uprzejmie uprasza szanownych swych prenumeratorów o **bezpośrednie przesyłanie takowej do redakcyi**, lub składanie na ręce osób wymienionych w nagłówku pisma. Uprasza się również o **dokładne podawanie adresów i ostatniej stacyj** pocztowej.

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorowie będą mieli początkowe arkusze rozpoczętej niedawno powieści p. t. **„Janina“** rozesłane **bezpłatnie.**

Od nowego roku w każdym numerze **„Tygodnia“**, na każdy z siedmiu dni następnych, zamieszczać będziemy krótką kroniczkę dawnych wydarzeń krajowych, pod nazwą:

Kalendarz Obywatelski

CENA „TYGODNIA“

roczna . . . . *rs.* **4** *kop.* **40.**
półroczna . . . *rs.* **2** *kop.* **20.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Żalą się** niektórzy z naszych prenumeratorów na nierówność rozmieszczania na arkuszach—pojedyńczych stronnic (kolumn), *w dodatku powieściowym.* Przepraszamy najmocniej za zwrócenie uwagi, że zarzut ten z ich strony jest najzupełniej niesłuszny, i że w błąd ich wprowadza własna nieumiejętność *w składaniu* rzeczonego dodatku. Radzimy zatem wszystkim, aby przy składaniu takowego według porządku stronnic, odwracali arkusz *pod światło* i baczyli *jedynie, aby druk jednej stronicy padał na druk i łączył się dokładnie z drukiem stronicy czyli kolumny przeciwległej.* Na marginesy niechaj zupełnie nie zwracają uwagi; te mogą bowiem pozostać jedne szersze, drugie węższe, co przy oprawie książki, usuwa nóż introligatora.

— **Przyczynek do naszej oświaty ludowej.** Przed paru tygodniami otrzymaliśmy z łaskiego powiatu korespondencyję, z jakiej korzystając, podnosimy jedną z tych spraw, które nie tak łatwo wyczerpać się dają.

Ponieważ fakt, o który obecnie potrącamy, jest zanadto sam przez się wymowny, nie tracąc przeto czasu ni miejsca na żadne wstępne przemówienia, przechodzimy wprost do nastręczającego się przedmiotu.

Z ARTYSTYCZNEJ PRZESZŁOŚCI
dzisiejszego
„Petrokowa.“

przez

F. K. Martynowskiego.

(Ciąg dalszy—Patrz № 43).

Ze stanowiska więc artystycznego oceniona Fara petrokowska, przedstawiała się nader ubogo. Znać wprawdzie w tym zabytku architektury, zasady współczesnej sztuki,—słyszymy w nim oddźwięk tej muzyki, co na zachodnich ziemiach Polski tak harmonijnie zabrzmiała, ale oddźwięk to słaby, niby konania zjawisko. Ostrołuk świątyni naszej nie wybiegł po zagranicę niemowlęctwa artystycznego. Duch romantyzmu średniowiecznego, powołujący do życia pełnego siły i wrzawy martwe głazy i cegłę, tutaj skamieniał— stężał, jak palma, owiana mroźnym tchnieniem północy.

A dziwne to zjawisko nietylko sam „Petroków“ przedstawia. Kilkanaście mil możesz przejechać w promieniu, a okoliczne miasteczka i sioła nie pokażą ci ani jednego zabytku architektonicznego z XIV wieku, na którym by oko spoczęło z lubością. Lepianki bez ducha i czucia — to jedyne bogactwo okolicy onej, — mimo, że niedaleka stara ziemia Chrobatów i Wielkopolskie równiny tak silnie a melodyjnie ozwały się w artystycznym chórze owej epoki.

Wreszcie Toruń i Włocławek i Warszawa nawet i Czersk odwieczny, wzięły udział w koncercie onym, „Petroków“ jednak drzemał, a za jego przykładem poszła i cała ziemia okoliczna.

Czy nie było warunków cywilizacyjnych i moralnych, aby w tej stronie dzierżaw naszych zakwitła sztuka ostrołukowych zasad? Czy klimat nie sprzyjał jej rozwojowi?

Na ostatnie pytanie odpowie klimat całej środkowej Europy, nie lepszy od naszego, a tak sprzyjający rozkwitowi lekkiej linii ostrołukowej. I zachodnie ziemie Polski świadczą korzystnie o warunkach klimatycznych dla gotyku. Więc klimat nie stał na przeszkodzie.

Pytanie pierwsze rozebrane szerzej, możeby wyjaśniło 4 zagadki, i to nawet nie z ujmą dla „Petrokowa“ i ziemi okolicznej. Lecz nam nie zastanawiać się nad dziejowemi i cywilizacyjnemi pierwiastkami, jakich siła ziemia tutejsza dostarczyćby mogła. Historyka to zadanie.

Ze swej strony jednakże nadmieniamy, że dwa pogranicza ziem naszych i ustawiczna walka wewnętrzna Wielkopolski z Małopolską za Piastów naszych dzielnych—były przyczyną, iż sztuka ostrołukowych zasad tak nieudolnie objawiła się w „Petrokowie“ i okolicy.

Pogranicza właśnie nasze, oddalone od wrzawy i życia głównych ognisk tych dwóch dzielnic naszych, nie mogły im wtórować w ruchu artystycznym, a z drugiej strony nie miały tyle siły, aby wznieść się samodzielnie na odpowiednią wyżynę moralną, uważaną ze stanowiska piękna.

Nie zapominajmy o tem, że dzieje Polski z epoki Piastowskiej w większej części przedstawiają się oczom naszym jako ustawiczna walka hegemoniczna między Wielkopolską a Małopolską. Dzielny Łokietek jest ostatniem słowem tego procesu cywilizacyjnego i dziejowego.

Z tej właśnie przyczyny pogranicza tych dzielnic doznawały często smutnych losów zawieruchy bojowej. Boje nie myślą o sztuce:—stąd łatwy wniosek, dlaczego ostrołuk z XIV stulecia tak niedołężnie zamanifestował się w starym „Petrokowie“ i jego okolicy.

Ale dosyć już tych wnioskowań i spostrzeżeń, sprowadzających nas od właściwego zadania. Więc idźmy dalej w przeglądzie zabytków artystycznych naszego miasta. Kiedy nam przyjdzie mówić o zabytkach rzeźby i malarstwa jego, wstąpimy jeszcze do świątyni naszej, — obecnie zaś zboczmy na chwilę do kościoła po-Dominikańskiego—bo i on wabi nas ku sobie barwą ostrołukowego charakteru. A barwa to miła, — więc trudno odwrócić się od niej.

Kościół Dominikański w „Petrokowie“ przedstawia się jako trzechnawowa świątynia ostrołukowego charakteru. A więc nawa główna i dwie boczne i prezbiteryjum, zamknięte połową ośmiokąta, składają całość tego pomnika przeszłości.

Nawę główną ożywia tu sześć filarów

Nie jednemu zapewne z czytających pisma publiczne, i wiedzących, że są u nas dobrze uposażone gubernijalne naukowe dyrekcyje, oraz zjazdy nauczycieli elementarnych i t. p., na myśl pewno nie przyszło, aby mogły znajdować się u nas całe niemal okolice, pozbawione chociażby takiego rozsadnika początkowej oświaty, jakim jest dzisiejsza elementarna szkoła. Jedną z takich okolic jest w łaskim powiecie cała parafija *Strońsko*, z dwóch niemal gmin złożona. Wskład tej parafii wchodzi ni mniej ni więcej tylko 23 osad włościańskich i kolonij, między któremi jest dziesięć wsi, a z tych trzy liczą każda mniej, lub więcej 600 głów ludności; cała zaś wzmiankowanej okolicy ludność sięga do 6,000 głów, w której to liczbie, dzieci, zapewne w wieku do lat 12, 14-stu jest 2,716!... Otóż cała ta ludność nie zna zupełnie dobrodziejstw oświaty, a dzieci, których blizko połowa może być w wieku stosownym do początkowej nauki, ani nawet wiedzą dotychczas, co to jest szkoła, lub wiejski nauczyciel.

Wyobrazić sobie owe dorastające tysiące przyszłych samodzielnych obywateli kraju, których cała wiedza, co najwyżej kończy się na pacierzu i na wdrożeniu do najprostszych wiejskich zajęć; którzy ani to o jakichkolwiek zasadach moralnych, ani też o obowiązkach względem rodziny, gminy i kraju, żadnego znikąd powziąć nie mogą pojęcia! Czyż należy się teraz dziwić, że ludność wiejska z pokolenia w pokolenie wyrasta i pozostaje wciąż pijana, nie szanująca cudzej własności, bez żadnej inicyjatywy nawet we własnym interesie, inicyjatywy i energii, tak niezbędnej choćby tylko dla ochrony i utrwalenia swojego i swojej rodziny dobrobytu! Ludność ta, jak wiedzie, tak i wieść będzie życie tylko z dnia na dzień, bo temu życiu nic nie przyświeca, żaden go cel nie rozjaśnia. Lud nieumiejący czytać, nieumiejący myśleć—tam nawet, gdzie inne warunki potemu—żadnej nie odniesie korzyści nawet z kościelnej kazalnicy. Wszystko i wszędzie dłań zamknięte... ni ułatwienia, ni ulgi, ni osłody w pracy! A lud to nie pozbawiony ani chęci, ani zdolności do nauczenia się czegokolwiek. Widoczny tego przykład znajdujemy w tejże samej wyklętej i zapomnianej okolicy.

W jednej np. z ludnych wsi parafii Strońsko, mieszka sterana wiekiem i życiem osobistość: woźny sądowy i pokątny ludu wiejskiego doradzca... Człowiek ten, przepędzając dzień na różnorodnych zajęciach, godziny wieczorne poświęca wspaniałomyślnie nauczaniu wiejskiej dziatwy. Adeptów nie brak; tylko że nauczanie w oryginalny nieco prowadzi się sposób. Gdy przed jednym z uczniów tego pedagoga rozwarto elementarz i poproszono o przeczytanie paru wyrazów we wskazanem miejscu, dzieciak rozpoczął, lecz czytał nie wyrazy, ale sylaby: „fi-fi-fi-ga-ga-ga—figa! ra-ra-ra—rak" i t. d. Na pierwszy rzut oka sądzić było można, że się dziecko jąka najstraszliwiej; oryginalny wszelako pedagog objaśnił, że wieloliczny sposób powtarzania sylab, służyć ma jako sposób do utrwalenia w pamięci liter, z których się wyrazy składają, co oczywistą korzyść i przy pisaniu tychże wyrazów stanowi!... Że zaś dzieciak i pisać był nauczony, w dowód tego przedstawiono brudny kajecik, w którym na linijce, bez przerwy czytałeś następne wyrazy: „za miesiąc pan Zwornicki dostaną od tatusia trzy złote za to że mię pisać nauczyli". Który jednakże wyraz oznaczał *Zwornickiego*, a który *tatusia*, i tego nawet biedny dzieciak odróżnić nie umiał. Niedroga nauka — to prawda; ależ i korzyści odpowiednie... Zwornickiego wszelako i jego metodę przytoczyliśmy tylko w celu poparcia nieraz już wypowiedzianej myśli, że lud wiejski nietylko nie unika, lecz szukać poczyna nauki; pozostawianie więc całych okolic bez odpowiednich nauczycieli, wyrządza straszliwą krzywdę temuż ludowi i społeczeństwu całemu.

Kto się przeto poczuwa do obowiązku zakołatania do władzy w tej sprawie, chociażby w owej osieroconej okolicy, niech zakołacze, niech nasunie gminie na myśl potrzebę otwarcia odpowiedniej szkółki, bo sprawa to nagląca!

— **Łubin tegoroczny** w wielu miejscach okazał się dla owiec bardzo szkodliwym; są wsie, gdzie w krótkim bardzo czasie po 600 sztuk padło. Szczególniej ma być niezdrowem ziarno, które w skutek ciągłych deszczów zaczęło kiełkować. Pod tym też względem zaleca się wielka ostrożność. Wogóle dla uniknięcia złych następstw radzą teraz praktycy dawać owcom łubin w małej bardzo ilości i potem nierychło poić; unikać nawet, aby owca nie najadła się natychmiast śniegu.

— **Kartofle** dotychczas nie wszędzie wykopane; przymrozki zaś już do trzech dochodzą stopni; kartofle więc mogą przemarznąć, co w połączeniu z porośniętą pszenicą, nie przysporzy nietylko tańszego, ale i zdrowszego pożywienia.

— **Taksa na chleb żytni** z powodu podwyższonej na żyto ceny, uległa zmianie:—funt chleba z mąki pytlowanej kop. 5 (gr. 10), z mąki razowej kop. $3\frac{1}{2}$ (gr. 7); taksa bułek i mięsa została bez zmiany.

Słyszeliśmy, że nowonabywca młyna parowego, wchodząc od nowego roku w posiadanie swej własności, wyszukawszy sobie odpowiedniego wspólnika, będzie nietylko nadal młyn prowadził, lecz przy młynie otworzy *wypiek ciast* i *chleba*. Ponieważ nowonabywca należy do tych ludzi, którzy, otrzymując w przedsiębiorstwie z włożonego kapitału odpowiedni procent, resztę zysków rozkładają na obniżenie ceny produktu (przykład na prowadzonej przez tegoż nabywcę pod Sosnowcem olearni), spodziewać się więc należy, że ceny ciast i chleba, po otwarciu nowej piekarni, będą sumienne i nie tyle co dotąd zależne od chwilowego podnoszenia się cen zboża. Wysokość obrotowego kapitału daje nowonabywcy możność zakupu zboża nietylko na potrzeby jutrzejsze...

— **Z powodu wzmianki o braku wody** przy ostatnim pożarze, uważam za stosowne przypomnieć, że w pobliżu domu Wienera jest cztery studnie publiczne, a mianowicie przy rynku zbożowym, przy koszarach, przy domu Regirera i na rogu uliczki Litewskiej; przytem jest studnia w podwórzu Rozenberga, z łatwym dostępem i, studnia szpitalna. Dodać także należy, że wszystkie studnie miejskie temi czasy zostały poprawione, gdzie była potrzeba pogłębione, i wszystkie są czynne. W niektórych miejscowościach należałoby tylko *zwiększyć liczbę studni prywatnych*; na tę okoliczność zwrócono uwagę, lecz właściciele dotychczas odpowiednich propozycyj nie uwzględniają!..

A. S.

— **Redakcyja „Słownika Geograficznego"** ma zamiar urządzić specyjalną bibliotekę kra-

ciężkich (po trzy z każdej strony) i osiem okien, półkolistego zatoczenia. Prezbiteryjum, oprócz absydowych, wyjrzało sześcioma bocznemi oknami, również półkolistego zakończenia.

Oto ogólny zarys naszej świątyni, wzniesionej około połowy XIV stulecia.

Względnie więc do czasu powstania onego zabytku, widzimy w nim znamiona sztuki ostrołukowej wcale nieźle objawione. Świątynia nasza wygląda o wiele artystyczniej niż Fara, — jest tu pewien ład i poczucie proporcyi w układzie całości. Wprowadzone zaś filary i arkady wywołały ruch linii żywszy i wcale artystyczny. Są to zresztą właściwości wszystkich budowli ostrołukowych, trzech-nawowego układu. Indywidualnych przymiotów lub właściwości świątynia nasza nie posiada wcale.

Nie nakreślilibyśmy szkicu tego zabytku, nie podawszy wiadomości o jego sklepieniach, stanowiących w średnich stuleciach bogaty nader wątek dla fantazyi artystycznej i poczucia piękna ówczesnego człowieka. Wprowadzenie ostrołukowego sklepienia—to szczyt zadania architekta i artysty czasów średniowiecznego romantyzmu.

Świątynia nasza nie winna wcale, że sklepienie jej nie odpowiada nawet życiu architektonicznemu naw i prezbiteryjum, że nie godzi się z charakterem stylowym onych.

Pożary, a głównie ten, co w r. 1642 nawiedził miasto i Dominikany, sprawiły, iż runęło ostrołukowe sklepienie, na którego gruzach wzniosło się zarazem nowe, świadczące o innym zupełnie kierunku cywilizacyjnego pochodu ludzkości. Zamiast ostrołukowego sklepienia, pokrywającego naszą świątynię pierwotnie, rozpięło się beczkowe, ciężkie, z lunetowemi oknami.

Odpowiednio do charakteru tej nowacyi zmieniono w XVII stuleciu i wewnętrzny charakter naszego pomnika. Zwyczajem wandalizmu czasów *roccoca* i *zopfu* zburzono linije i łuki gotyckie, a na ich miejsce rozwinięto renesansowe półkola, gzymsy i arkady. Ostrołukowe profile filarów zastąpiono teraz ciężkiemi pilastrami biegnącemi przez całą wysokość naw, aż do podstawy sklepień, wybiegających z ponad renesansowego gzymsowania.

Takie style jak barroco, roccoco i zopf, rozkwitłe na gruzach renesansu, nie znosiły linij lekkich, wysokich, wiodących myśl i uczucie człowieka daleko, tam, aż w błękity i w zaziemskie światy. Były to dzieci zmysłowości, dzieci człowieka, co z wysokich szczytów moralnych szybko już spadał na poziome krainy materyjalizmu; koniec wieku XVII i cały XVIII, nie rozumiał tych prądów silnych a wzniosłych, co wstrząsały ludzkością średnich stuleci i reformacyi—więc ich unikał, burzył, lub zastępował kreacyjami swego wyznania wiary.

Nie dziwimy się też wcale, że po upadku sklepienia ostrołukowego w naszej świątyni, wznosząc nowe, obniżono szczyty naw głównej i prezbiteryjum, że cały kościół przez wprowadzenie ciężkiego gzymsu i pilastrów ciężkich, nastrojono do niższego poziomu, przybrano w więcej materyjalną szatę. Takie zjawiska stanowią charakterystykę ducha XVII i XVIII stulecia.

Jakoż widzimy tu ostrołukowe okna świątyni obniżone do połowy niemal, a szczyty naw i prezbiteryjum ukryte po za sklepieniem beczkowem. Zjawisko to na zewnątrz rysuje się wyraźnie— wskazują je i przyściennice (szkarpy), okalające mury naszego zabytku.

Nawy boczne są tu nader nizkie z krzyżowemi sklepieniami ostrołukowemi. Dzisiaj wyglądają one wdzięcznie, dzięki restauracyi całej świątyni, przeprowadzonej w ciągu bieżącego roku.

Kaplica Matki Bożej Różańcowej, ciągnąca się równolegle do nawy lewej bocznej i przez całą jej długość, w ścianach i oknach swoich dochowała również ostrołukowy charakter, sklepienie jednak beczkowe rozparło się nad nią.

Sklepienie to zdobią sceny religijne wykonane w płaskorzeźbie. Ale rysunek i plastyka tych obrazów, są słabe i zdradzają niewiele poczucia artystycznego w ich twórcy.

Nie zastanawiamy się przeto dłużej nad niemi i nad kościołem Dominikanów, nie wznoszącym się wyżej po nad miernotę architektoniczną, mimo nawet pewnego ruchu artystycznego, co wynikł z arkad i trój-nawowego charakteru pomników.

(*d. c. n*).

joznawczą, w którejby się mieściły dla użytku publicznego wszelkie dzieła i broszury, opisujące kraj nasz, oraz ziemie przyległe, z któremi ciągle miewamy stosunki. Jako zawiązek takiej czytelni geograficzno-statystycznej, wspomniona redakcyja posiada już spory zapas książek i broszur, nadesłanych jej jako materyjały dla Słownika. Wielu z tego rodzaju wydawnictw mających cechę lokalną, w handlu księgarskim zupełnie dostać nie można, dlatego też redakcyja uprasza o nadesłanie ich do redakcyi „Wędrowca” (Nowy Świat Nr. 59), a przy pomocy ogółu prędzej będzie można wprowadzić w życie tę tak pożyteczną i potrzebną miastu instytucyję.

Razkład jazdy na Dr. Żel. War.-Wied. wprowadzony od 1 listopada.

Z Warszawy do Petrokowa:

	Nocny.	Dzienne: I, II i III klas.		
	Kuryjerski I i II kl.	zwyczajny	miejscowy	pośpieszny
przychodzi	g. 1 m. 11	g. 4 m. —	11 m. 25	9 m. 47
odchodzi .	g. 1 m. 23	g. 4 m. 15	(nocuje)	10 m. 1
		po połud.	wieczorem	z rana

Z Granicy do Petrokowa:

przychodzi	g. 3 m. 9	g. 1 m. 2	—	g. 5 m. 33
odchodzi .	g. 3 m. 24	g. 1 m. 18	g. 5 m. 45	g. 5 m. 48
	w nocy	w połud.	z rana	po połud.

— **„Ogrodnika polskiego”** zeszyt 21 wyszedł z druku i zawiera:

„O potrzebie założenia parku i szkółek miejskich” (dokończenie), przez Fr. Szaniora (z rysunkiem), — „Węgiorka zwyczajna” (z chromolitografiją), przez Wł. Kaczyńskiego. — „Próby najlepszego przechowywania owoców”. Kardy, przez S. Janiszewskiego. — „Rośliny cebulkowe” (dokoń.), przez Fr. Szaniora. — „Jeszcze z powodu konkursu na park w Wilnie” przez F. S.—„Z wystawy petersburskiej” przez J. Walickiego. — „Z podróży ogrodnika” (z dwoma rysuukami, dalszy ciąg), przez F. Jankowskiego.— „Historyja mego ogrodu” przez F. K.—„Notaty ogrodnicze”.— „Ceny warzyw”.— „Odpowiedzi od redakcyi”.

— **Zeszyt „Ateneum”** za miesiąc listopad, wyszedł z druku i zawiera:

„Ostatnie lata Witolda”, przez Ant. Prochazkę (c. d.).—„Sylwek cmentarnik” przez E. Orzeszkową (c. d.). — „Stosunki gminne w Królestwie Polskiem i właściwy kierunek ich rozwoju”, przez Jul. Łapickiego. — „Szkice z Anglii” przez Sewera (c. d.).—„Nowe książki dla dzieci”. Przegląd pedagogiczny. — „Układ elementarza i jego zasady”. Z powodu prac Kazimierza Promyka i Wincentego Trybulskiego, przez Adolfa Dygasińskiego.—„Rozbiory i sprawozdania.” — Kronika miesięczna”.

— **„Inżynieryi i Budownictwa”** zeszyt 44. wyszedł z druku i zawiera:

Artykuły wstępne: „Eksplozyja kotła parowego przy ulicy Wielkiej”. — „W sprawie założyć się mającej wyższej szkoły technicznej”. — Inżenieryja rolnicza: „Kartofianka Głębockingo”. —„Wiadomości pobieżne.” —„Różności techniczne”. — „Wykaz cen materyjałów budowlanych, oraz robocizny, praktykowanych w mieście Warszawie, opartych na cenniku, zatwierdzonym przez magistrat miasta na rok 1880”, — „Korespondencyja”.

Z Warszawy.

Pierwsza moja pogawędka z czytelnikami „Tygodnia”, traktować będzie wyłącznie o sztuce. Nie pochodzi to jednak z zasady, a wprost z okoliczności. Bierze się to, co stanowi przedmiot zajęcia w danym czasie, zostawiając inne sprawy do najbliższej chwili.

W połowie upłynionego miesiąca przedstawioną została na naszej scenie tragedyja Göthego „Faust”. Sądząc z oczekiwania powszechnego i z trudności, które towarzyszyły wystawieniu sztuki, można było spodziewać się, że zainteresuje ona więcej publiczność, niż się to stało w istocie. Na pierwszym przedstawieniu teatr był pełny, ale to nie dziwnego, gdyż zwykle pierwszy raz grana sztuka sprowadza tłumy ciekawych. Wtedy warto i przepłacić, byle dostać bilet, bo tak wypada. Drugie przedstawienie również zapełniło teatr, ale na trzecim już można było widzieć puste loże.

Niektóre pisma tutejsze nie wróżą wielkiego powodzenia „Faustowi” na naszej scenie. Zdaje się, że mają racyję. Pomimo bowiem, że „Faust” bardzo efektownie bywa przedstawiany pod względem akcesoryjów scenicznych, to przecież nastrój poważny, jaki w całej sztuce przemaga, ów pryzmat refleksyi, przez który autor przepuszcza każdą sytuacyję, największy nawet życiowy interes budzącą, sprawić musi, że mała tylko liczba słuchaczów zapragnie sztukę parę razy zobaczyć.

Jest to zresztą bardzo naturalne. Z jednej bowiem strony tak wiele smutnych stron dzisiejsza chwila odsłania, tak trudne zadania do rozwiązania nastręcza niestety na polu praktyki, że do wnikania w teoretyczne zagadnienia bytu mało kto ma ochoty. „Po co nam się wzruszać zbytecznie” powiada jeden, „wolę coś wesołego” powiada drugi, i każdy uważa się za usprawiedliwionego. Z drugiej znowu strony ci, którzy smakują w poważniejszych sztukach, są zwykle ludźmi ograniczonych środków pieniężnych. Muszą oni się liczyć z twardemi warunkami życia. „Chleb taki drogi, węgla w piwnicy niema jeszcze na zimę!” nie można myśleć o teatrze! Cóż dziwnego, że sala teatralna najczęściej w jednej trzeciej bywa zapełniona zaledwie. Ceny są zbyt wysokie: jest to pewnik nie zbity, więc na sztukach nowych, lub wprawiających w ruch imaginacyjny aparat mózgu człowieka bywa mnóstwo tych, którzy mają wiele pieniędzy i którzy czas swój lepiej spożytkować potrafią przez zręczny obrót kapitałem, niż drogą pracy mozolnej przy biórku lub warsztacie.

A więc „Faust” prawdopodobnie długiego powodzenia mieć nie będzie. Nie zejdzie on ze sceny, bo reżyseryja dzisiejsza zna swoje obowiązki względem sztuki; ale przyciągać będzie tych jedynie, którzy zawsze z największą przyjemnością słuchają wielkich myśli Szekspira lub Göthego, albo też tych, którzy nie mieszkając w Warszawie, a spragnieni ożywczych zdrojów stolicy dla swego umysłu i wyobraźni, chętnie każdą nieznaną sztuką rozkoszować się zwykli.

Byłbym zapomniał najważniejszego! Wiecie, kto jeszcze odwiedzać będzie „Fausta”? Kochana młodzież nasza, która zawsze dąży tam, zkąd bije czyste źródło wiedzy i zachwytu dla wielkich czynów! Później życie niejednego odmieni, ale dziś myślą tak pięknie, tak wierzą w życie—szczęśliwi!

Treści „Fausta” przytaczać nie będę. Każdy ją zna, o tyle choćby, ile do jakiego takiego zrozumienia tragedyi potrzeba. Nie będę też oceniał gry artystów, gdyż nie jest to moją specyjalnością, a za kimś nie chcę powtarzać tego, co znajdziecie gdzieindziej lepiej opracowane. Powiem tylko, że pan-

Letnia Burza.

Nowela z angielskiego.

— Nie wybaczysz mi więc Nelly?

— Nigdy.

— Mamyż się na zawsze rozłączyć?

— Wszak już powiedziałam.

Nieugięta istotka, której słodki, śpiewny głosik był w sprzeczności z temi wyrazami, opierała się na oknie bibljoteki *Ashley Manor House*, patrząc przed siebie załzawionemi, modremi oczkami, na sine pagórki, ginące w zmroku wieczornym. Pod oknem stał jej narzeczony, oczekując z tęsknotą najmniejszego znaku przebaczenia.

Nagle, Lenora, nie patrząc na niego, zerwała gałązkę róży, zaglądającej ciekawie przez niskie okno do pokoju, i całą uwagę zwróciła na listki jej, które obrywała jeden po drugim.

— Ukochana, wybacz mi! Już nigdy więcej nie rozgniewam cię— przysięgam! Tak byłem zmęczony i...

Jej pogodne zwykle, jak niebo oczy, spojrzały gniewnie, a delikatna, bladoróżowa buzia silnie poczerwieniała.

— Siedziałeś, paląc spokojnie te nienawistne mi cygara, co i Alicyja widziała; podczas, kiedy ja czekałam na ciebie, zdziwiona zrazu, że nie przybywasz, a potem śmiertelnie zaniepokojona, co się z tobą stało?.. Siedziałeś spokojnie, nie myśląc o mnie i dajesz za jedyny powód swoje znużenie...

— Nelly!...

— Proszę mię tak nie nazywać, mój panie! Nie jestem więcej Nelly dla pana. Zerwaliśmy z sobą i, wcale dotąd tego nie żałuję — zawołała gwałtownie młoda dziewczyna, odsuwając jego wyciągniętą ku niej pieszczo[illegible]iwie rękę i stając w dumnej postawie k[illegible]o firanki.

Jerzy Wharton odsunął się od okna i rzucił ukradkiem kawałek cygara, które ukrywał przed nią starannie. Zraniony boleśnie, zdjął jednak kapelusz i rzekł z głębokim ukłonem:

— Życzę pani dobrej nocy, miss Hamilton!

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Nelly zniknęła.

Jerzy odszedł powoli na to samo miejsce, gdzie spędził większą połowę wieczoru, i gdzie stał letni domek pod przepysznemi cedrami, noszący nazwę altany. Było to ulubione jego miejsce: dopóty mógł tam swobodnie palić — dopóki sam chciał. Młodzieniec położył się na murawie i odrzuciwszy w tył kapelusz zaczął rozmyślać o sprzeczce z ukochaną.

— To tylko... letnia burza—pomyślał z uśmiechem, przypominając sobie, że rumianne jej jagody płonęły jak damasceńskie róże, podczas gdy oczy migotały jak brylanty.

— Droga dzieweczka!... jak może ona przypuszczać choćby na chwilę, że życie nasze nie będzie biedz społem rozkosznie i spokojnie?...

* * *

Szelest białej jedwabnej sukni, połysk koronek i atłasowego kapturka, śmiech wesoły i wdzięczny jak melodyjne tony słowika...

— To Lenora przeszła szybko koło namiętnego palacza, wsparta o ramiona Karola Wynard—pomyślał Jerzy.

— Zaśpiewam panu jutro— mówił słodki jej głosik—i może wtedy odpowiem.

Karol schylił się do mówiącej i wyszeptał coś, czego nie mógł dosłyszeć Jerzy; lecz odpowiedź jej na te namiętne, ciche słowa, przeszyła mu serce, jakby zimnem żelazem.

— Tak, dbam o pana, ale tylko troszeczkę.

Jerzy zerwał się gwałtownie.

Czyż to istotnie jego Lenora, którą Karol obejmował tak czule i ściskał, gdy stali we dwoje pod cedrami, nie widząc nikogo, gdy księżyc tak cudnie przyświecał, a pogodny wietrzyk roznosił dokoła woń portugalskich laurów? Lenora, droga istota, cel jego marzeń i nadziei, dla którego tyle tysięcy mil odbył i poświęcił dobrowolnie wszystkie możebne korzyści. Czyż to ona — ta sama — ta jego ukochana, której wesoły srebrny śmiech rozpraszał wszystkie jego smutki i w której cudnych pogodnych oczach czytał zawsze prawdę?

— O! to niepodobna, to być nie może— powtarzał rozpaczliwie, przyciskając rękę

na Deryng jest znakomitą „Małgorzatą" i że jej słusznie należą się te liście, jakie prasa warszawska świeżo wplotła do wieńca jej sławy artystycznej, po ostatnich w „Fauście" występach. Przyjechawszy do Warszawy, postarajcie się ją zobaczyć w tragedyi, o której mowa.

W dniu 1-m listopada o godzinie 1-ej z południa, odbył się pierwszy koncert urządzony staraniem dyrekcyi teatrów warszawskich. Sale redutowe były prawie pełne, choć mogłoby być lepiej, gdyby ceny biletów wejścia nie były zbyt wysokie. Że pomimo cen wygórowanych było dużo publiczności, należy to przypisać magnetycznej sile śpiewu pani Kochańskiej.

Cała prasa zachwyca się jej głosem, a jest to tylko wierne odźwierciedlenie opinii ogólnej. Nikt inaczej nie ocenia tej, która słusznie słowikiem polskim się zowie. Śpiew p. Kochańskiej jest tak równy i czysty, że trudno w nim rozróżnić, kiedy właściwie jeden ton przechodzi w drugi. Porównania są rzeczą niebezpieczną, ale chyba barwy tęczy tak zlewają się z sobą, jak łączą się tony melodyi w jej głosie. Śpiew jej jest niezmąconą najlżejszym wiatru powiewem falą jeziora, a taki miękki, taki pieszczony, uroczy, iż ci się zdaje, że to jakaś nie z tego świata harmonija spływa do duszy. Śpiewu tego słuchałoby się bez końca, a jednak i on przebrzmieć musi jak wszystko!.. Jedno tylko możnaby zarzucić pani Kochańskiej, to mianowicie, że zanadto uwzględniła w minionym koncercie żywioł niemiecki. Wprawdzie siedzący obok mnie dwaj jacyś synowie Germanii nie posiadali się z radości, słysząc swą kulturtregerską mowę w tak miodopłynnych usteczkach; nie bili też brawa znakomitej śpiewaczce, gdy zanuciła polską piosnkę;—ale p. Kochańska wie dobrze, dla kogo śpiewa, czego najlepiej dowiodła, gdy porwanym zachwytem słuchaczom zaśpiewała piosenkę Asnyka „Między nami nic nie było". A wdzięczni jej byli słuchacze, bo nie napróżno powiedziano, „gdzie skarb twój, tam i serce twoje".

Niektóre pisma warszawskie bez omówień zaznaczyły tę stronę świetną co do treści i wykonania koncertu, na którym panna Deryng deklamowała „Straszną noc" Ujejskiego, pan Schlötzer grał Szopena, a orkiestra egzekwowała Wagnera i Schumanna!..

ROZMAITOŚCI.

— **Dnia** 5 b. m. obradowano w komisyi budżetowej delegacyi austryjackiej, nad fortyfikacyjami Krakowa, Przemyśla, Tyrola południowego i t. p. Austryjacki minister wojny, jenerał Bylandt, miał dwugodzinną mowę o ważności stałych fortec, przyczem przypomniał wojny: niemiecko-francuzką i rosyjsko-turecką, wykazując różnicę między twierdzą stałą jak Metz i czasowemi fortyfikacyjami Plewna.

Komisyja budżetowa oświadczyła się za odmówieniem funduszów na ufortyfikowanie Krakowa, przyjęła zaś sumę żądaną na obwarowanie Przemyśla. Wogóle z całej sumy 6,957,000 guldenów, wydatków nadzwyczajnych, przez ministeryjum wojny żądanych, komisyja wykreśliła 1,600,000 guld.

— **O chwianiu się przymierza** Austryjacko-niemieckiego ze wszech stron zaprzeczają, z wyjątkiem dzienników angielskich. „Gołos" nawet, w telegramie z Wiednia powiada, że nic nie może lepiej charakteryzować bajek o zachwianem jakoby porozumieniu austryjacko-niemieckiem, jak fakt, że ostatnia ostra nota Austryi, która przesłaną została do Belgradu w sprawie traktatu handlowego z Serbią dnia 17 z. m. i wywołała tam przesilenie ministeryjalne, z polecenia ks. Bismarcka została energicznie popartą u ks. Milana i u ministra Risticza, przez posła niemieckiego w Serbii, hr. Bray'a.

Półurzędowy węgierski „Pester Lloyd" powiada, że wobec sprzeczności interesów Austryi-Węgier i Rosyi we wszystkich prawie kwestyjach wschodu, aby wierzyć o rokowaniach jakichś między Wiedniem a Petersburgiem — na to trzeba być ostatnim waryjatem lub niesłychanym niedołęgą.

Cała wątpliwość, zdaniem naszem, polega na tem, czy monarchija austryjacka widzi tę sprzeczność trzeźwo? czy czasem jej się nie zdaje, że to, coby dzisiaj zyskała na przymierzu z Rosyją — i jutro potrafiłaby utrzymać?

— **Prezes ministeryjum Węgierskiego** Tisza, w rozmowie ze Smolką ponownie zapewnił, że Węgry nie poprą Słowian przeciw żywiołowi niemieckiemu, i że zachowają zupełną neutralność, jeżeli słowianie nie dadzą rękojmi, że utrzymają zasadę dualizmu, konstytucyję w Austryi i przymierze z cesarstwem niemieckiem.

— **Półurzędowa „Post"** utrzymuje, że związek celny austryjacko - niemiecki jest największem zagadnieniem dla przyszłości Niemiec i Austryi, pod względem materyjalnym.

W ten tylko sposób Niemcy dostać się mogą do Bałkanów i do świata azyjatyckiego. Stanowisko wszechświatowe Niemiec polega na usamowolnieniu się od przewagi handlowej Stanów Zjednoczonych i Anglii, przez uczestniczenie w handlu wschodnim. Francyja i Austryja mają pod tym względem jednakowe interesy z Niemcami.

— **Drugi dekret marcowy**, skierowany przeciwko kongregacyjom, wszedł w wykonanie na całej przestrzeni Francyi. W Paryżu rozwiązano naprzód dwie kongregacyje: Barnabitów—zakon, w którym byli tylko włoscy księża, i Karmelitów w Passy. Ponieważ przypuszczano, że rząd zacznie egzekucyją od Kapucynów, zgromadziło się tam wiele osób dla stawienia oporu policyi, która mogła bez żadnych przeszkód wykonać otrzymane zlecenia. Obecnie jednak nie przyjdzie to tak łatwo i można oczekiwać głośnych manifestacyi. Są klasztory, które trzeba było brać szturmem, wyrąbywać potrójne drzwi dębowe i rwać łańcuchy. Przełożeni klasztorów rozesłali tysiące okólników do swoich przyjaciół, aby byli ciągle w ich gmachach dla przyniesienia im pomocy w danej chwili. Są klasztory, które kazały zamurować drzwi wychodzące na ulicę, i żywność podawana im było przez okna. W niektórych miastach tłum obległ klasztor i z pomocą wojska trzeba sobie było doń torować drogę. W Rennes komisarze policyi w ostatniej chwili okazali się stronnikami Karmelitów i woleli podać się do dymisyi, niż wykonać polecenie władzy; wszyscy trzej komisarze dostali natychmiast dymisyję i ich następcy jeszcze tego samego ranku rozwiązali zakon. W Montpellier, po rozwiązaniu miejscowego klasztoru, biskup w mitrze i z pastorałem w ręku przybył do prefektury, wdarł się do gabinetu prefekta i wyklął go. Prefekt wytacza biskupowi proces o najście jego mieszkania, rząd zaś pociągnie biskupa do kryminalnej odpowiedzialności za przestąpienie służącego mu prawa.

Podobne zajścia zdarzyły się w wielu miejscowościach. Dziś już skończono wykonywanie dekretów. Wszystkich klasztorów zamknięto 300.

— **Rosyja, spichrz zbożowy**, jedyny poważny współzawodnik Ameryki, częstokroć cierpi niedostatek. Od końca września do tej chwili, w najrozmaitszych punktach Rosyi, zarządy miejskie kupują zboże lub mąkę dla zabezpieczenia ludności najbiedniejszej, bo ceny zboża szalenie idą w górę.

Rada miejska w Półtawie asygnowała rs. 30,000 dla kupna 3,000 centnarów żyta. W Orenburgu rozkazano kupić 30,000 pudów mąki żytniej. W Samarze asygnowano rs. 50,000, dla kupna 5,000 centnarów; i t. d.— Co to znaczy? Znaczy to zażegnanie widma trwogi, widma niedostatku. Ceny bowiem mąki żytniej dochodzą w różnych punktach Rosyi, na jej rynkach wewnętrznych i portowych, do rs. 1 kop. 65 pud.

Dzienniki z coraz większą bacznością zwracają swoją uwagę na obecny stan ekonomiczny. „Petersb. Wiedom." z 14 października № 271, żądają natychmiastowego obliczenia na całej przestrzeni cesarstwa zapasów zbożowych, aby wiedzieć, czy posiada państwo wystarczające własne środki dla wyżywienia ludności i zasiewu pól. Nawet „Bereg" z 11 października № 188, nie ukrywa już więcej tej wynurzającej się nagiej rzeczywistości ekonomicznej, jaka zapanowywa obecnie. „Bereg" żąda, aby dla odwrócenia klęsk ekonomicznych, rząd nareszcie przystąpił do uregulowania obrotu pieniężnego, który paraliżuje tak działalność samego rządu jak i społeczeństwa w jego gospodarstwie, przemyśle i handlu.

Tymczasem ostatni bilans banku państwowego wykazuje powiększenie rubli kredytowych, puszczonych w obieg czasowo, o 7 milijonów. Ilość tych rubli kredytowych, czasowych, poczęła się zwiększać od 7 września.

Ten obecny stan ekonomiczny, wyrażający się

---

do rozpalonego czoła, gdy para zakochanych już przeszła.

Przez kilka chwil stał nieprzytomny prawie z bólu; później zaczął iść powoli. Nagle coś błysnęło pod jego nogami; schylił się —to bransoletka Lenory, w kształcie węża. Poznał ją odrazu, gdyż nie lubił tej ozdoby i nieraz prosił swej ukochanej, by ją nosić przestała. Ona jednak lubiła bardzo to świecidełko, i ulegając tylko życzeniom jego — od kilku tygodni nie kładła na rękę bransoletki.

— Fałszywa i okrutna, jak godło które obrała— pomyślał Jerzy.

Wszedł do małej altanki należącej do Lenory i jej siostry, i rzucił się na krzesło, oparłszy głowę na ręku. Z jego dumnego zranionego do głębi serca, wydarło się przytłumione łkanie. Cała przyszłość stanęła mu przed oczyma: nigdy jej więcej nie ujrzy!.. musi objąć swe obowiązki, przyjęte przed paru tygodniami; musi odjechać daleko i pędzić życie samotne, nie opromienione jej pieszczotą i pocałunkami. O! to straszne.

Ktoś wszedł do altanki.

To Lenora; ale w skromnej sukience, bo zdjęła już połyskujące materyje i atłasowy kapturek.

— To pani bransoletka — rzekł Jerzy, przybierając lodowaty ton i zimne również obejście.—Przed chwilą ją znalazłem.

Ale gdy ujrzał jej bledziutką twarzyczkę, oczy zmęczone, pozbawione zwykłego blasku i ożywienia, pełne łez i smutku, nie mógł nic więcej nad to powiedzieć.

Chwilę trwało milczenie. Jerzy oddał bransoletkę i miał wychodzić, gdy Lenora wstrzymała go spojrzeniem i ręką.

— Nelly — rzekł surowo, lecz spokojnie, nie rozumiejąc jej postępowania — jak mogłaś to zrobić, kiedy ja ciebie tak kochałem?

— Jerzy! wybacz — zawołała błagalnie Lenora, powstrzymując łzy — wiem, że to niedobrze tak się unosić; lecz... tak długo czekałam na ciebie i doprawdy byłam pewną, że Alicyja powtórzyła ci moją prośbę. Dopiero przed chwilą dowiedziałam się, że tego nie uczyniła. Miałam ci coś ważnego do powiedzenia, coś, coby cię trochę ucieszyło; ale ponieważ nie przychodziłeś, sądziłam, że wolisz palić cygara, niż zemną rozmawiać. Było mi to bardzo przykro!

— Lenoro! czyś postradała zmysły? O czem mówisz? Czyż nie dalej jak przed kilku chwilami, postąpiłaś tak niegodnie, bez serca.

— Oto dowód — dodał, wskazując na bransoletkę, którą trzymał w ręku.

— Bransoletka? toś ty chyba postradał zmysły; wszak ona już nie moja. Wiedząc, że jej nie lubisz, darowałam ją Alicyi.

— Więc to nie ty chodziłaś przed chwilą z Karolem Wynard?

— Ja?... Nic, to Alicyja. Właśnie nowina owa, którą ci chciałam powiedzieć, to to, że Alicyja i Karol są...

— W takim razie, to twoja siostra miała na sobie twój kapturek?

— To bardzo prawdopodobne; zwykle bowiem pożyczamy sobie nawzajem swoich stroików.

— Jedyna moja!—wyszeptał tuląc ją do serca—czy możesz, czy zechcesz mi wybaczyć?

— Cóż ci mam wybaczyć? o czem mówisz Jerzy? Wszak to ja powinnam cię prosić o przebaczenie. Czy ty mi już nie wierzysz, że cię kocham?

— O, wierzę ci moja pieszczoto! Boże, przebacz mi tę niewiarę, która nigdy więcej się nie powtórzy.

— O, to źle, jeśliś nie wierzył mi—rzekła z uśmiechem — i nie wiem, jaką karę za to ci wymierzyć. No, przypuśćmy, że musisz myśleć, i to długo, jak bylibyśmy nieszczęśliwi, gdybyśmy byli rozłączeni na zawsze...

— O! Lenoro, nie mów o tem, błagam cię. Na dowód, jak gorąco cię kocham, oto... przestanę palić. Tak, przestanę—i to w tej chwili. Czy ci się to podoba droga moja?

Lenora roześmiała się głośno i wesoło.

— Jerzy! — rzekła pochwili, spoglądając na wilgotne od rosy trzewiczki — pójdźmy lepiej do domu; usiądziemy w biblijotece, bo ten pokój nalepiej lubisz, wszak prawda?.. Otóż, usiądziemy sobie w biblijotece: ja będę zawsze już łagodna, a ty— dorzuciła z filuternym uśmiechem — możesz zapalić... tradycyjonalną fajkę.

— Lenoro, jesteś aniołem!.. Przestaję palić... od dnia ślubu! S. J.

w upadku wartości pieniędzy, we wzrastaniu cen na zboże, w chromającym rozwoju przemysłu, w dość licznych zawieszeniach wypłat, w wynurzającem się widmie niedostatku, nie jest bynajmniej jeszcze stanem rozpaczającym. Stepowe okolice Rosyi, przynoszące w jednym roku bujny plon, przynoszą w drugim—zawód. Do tego zjawiska jest ludność przywykłą. Chromający przemysł jest reakcyją owej spekulacyi, która się wnet po skończeniu wojny rozwinęła, dzięki wezbranym rzekom, rubli kredytowych czasowych. Reszta zjawisk znajduje się w bezpośrednim stosunku do upadku wartości pieniędzy. Wywody przeto „Berega” znajdujemy ze wszystkich projektów — najsłuszniejszemi. Trzeba podnieść wartość pieniężną, trzeba uregulować obieg pieniężny, a reszta się będzie powoli odrabiać siłą społeczną. Rząd nie jest „deus ex machina”, rząd w olbrzymiej kwestyi „pracy społecznej” — nie wytworzy bogactw bezpośrednio, ale rząd może dać podwalinę odrodzeniu bogactwa, gdy przedsięweźmie i dokona uregulowania obrotu pieniężnego.

Minister skarbu Greygh, w mowie swej do kupców w Odesie, nie przyznał obecnemu stanowi ekonomicznemu stopnia groźnego. Zdaniem jego, ten obecny stan ekonomiczny jest tylko chyleniem się, ale nie jest upadkiem.

Są cyfry niezbite, dowodzące tego stopniowego chylenia się: od 1 stycznia do 1 sierpnia roku przeszłego, wysłała Rosyja zboża — 22,383,707 centnarów; w roku zaś obecnym, w tym samym czasie, wysłała 15,214.410 czetwerti. Różnica więc wynosi 7,664,227.

Bez wątpienia, że do końca roku bieżącego wywóz z Rosyi będzie mniejszy, a niżeli wywóz z tego samego czasu w roku przeszłym.

Już obecnie widzimy rzeczy nieprzyjemne: dzienniki troskliwie zaznaczają o przybywaniu okrętów z Anglii do Rosyi ze zbożem. Dawniej nasz ten spichrz pobijał Amerykę, dzisiaj Ameryka ratuje spichrz. Kiedy Orbińskij, z rozkazu rządu, studyjował handel zbożowy w Ameryce i wytwórczość rolniczą, studyjowała także współcześnie ten kraj i Anglia. Współcześnie także wyszły sprawozdania z tych studyjów.

Anglija tedy zasila dziś spichrz rosyjski zbożem amerykańskiem, Anglia, która także nawiedzoną została słabym urodzajem w tym roku. Najpoważniejsi statystycy obliczają, że tegoroczny urodzaj Anglii i Francyi wypadł o 10% mniej od urodzaju zwykłego. Obliczają, że te dwa państwa potrzebować będą zboża obcego 12,500,000 centnarów.

Niektóre zarządy miejskie, jak w Rostowie nad Donem, mniemały, że najlepszy środek zatrzymania zboża w cesarstwie, zawiera się albo w samym zakazie wywozu, albo w ocleniu wywozu. Takie chimery samorodne ekonomiczne już przeszły. Komitet rządowy stanowczo je rozwiał. Już Rosyja próbowała tej drogi: był czas, że i wywóz był oclonym i był czas, kiedy z prowincyi nadgranicznych np. z Besarabii, zabroniony był wywóz. Nie mamy potrzeby przypominać skutków takiej polityki.

— **Ludność ziemi** wynosi w tej chwili 1,455,923,500. Z olbrzymiej tej cyfry na Europę przypada 315,929,000, na Azyję 834,707,000, na Afrykę 205,679,000, na Amerykę 95,495,500, na Australiję 4,031,000 i na strefy podbiegunowe 82,000.

W ciągu ostatnich dwóch lat przybyło ludzi na całej kuli ziemskiej 17 milijonów.

---

† **Franciszka Obuch Woszczatyńska,** po pierwszym mężu **Barańska**, zmarła w Częstochowie dnia 24 października r. b., w wieku lat 76. Była to matrona iście polska, jakich już coraz mniej widzimy. Rozumna, czuła, pobożna, pracowita, do ostatnich chwil życia swego zachowała całą przytomność umysłu i świeżość serca. W ostatnich latach pisała dziełka treści religijnej, pod pseudonimem *Cichosławy*.

Pozostali syn i synowa, Franciszek i Marcelina Barańscy, dziękują niniejszem za okazanie szczególniejszego współczucia: zacnemu Duchowieństwu miasta Częstochowy, oraz pp. Bur., Gr., Strz., Wig., Włod., a także wszystkim innym znajomym i życzliwym zmarłej.

— Szanownemu proboszczowi parafii Bogdanów, księdzu Rożniewskiemu; wikaremu tejże parafii, Kowalewskiemu; księdzu Kazimierzowi Puaczowi, jako przybyłym z oddali; księdzu Dreckiemu za wyrzeczone słowa pociechy i bezinteresowną Ich wszystkich posługę, — a także miejscowemu duchowieństwu i wszystkim towarzyszącym przy smutnym obrzędzie oddania zwłok na wieczny spoczynek mej zmarłej żony—składam najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy wdzięczności.

Władysław Dekowski.

---

† W poniedziałek dnia 8 listopada r. b., zmarła w mieście tutejszem **Henryka Piaszczyńska,** w wieku lat **4,** — już to drugi aniołek w przeciągu dwóch miesięcy, opuszcza stroskaną rodzinę.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

W d. 3 (15) listopada w urzędzie pow. rawskiego na przebudowanie studni z zaprowadzeniem żelaznych rur.

W d. 4 (16) listop. w m. Rawie w domu pod № 129. na sprzedaż sprzętów domowych, gospodarskich, mebli, inwentarza żywego i zboża, na sumę 1040 rs, 76 kop.

W d. 4 (16) listop. na folwarku Raciborowice w gm. Bogusławice pow. piotrkowskim, na sprzedaż 80 kóp niemłóconego żyta.

W d. 17 (29) listop. w urzędzie pow. rawskiego, na naprawę brzegów rzeki Rawki.

W d. 17 (29), 18 (30) listop., 19 list. (1 grud.) i 20 list. (2 grud.) w urzędzie zachod. okręgu górniczego w Dąbrowie, na dostawę w ciągu 1881 r. różnego rodzaju materyjałów dla zakładów górniczych, kopalń i magazynów tegoż okręgu.

W d. 10 (22) listop. w magistracie m. Łodzi na sprzedaż drzewa w łódzkich lasach miejskich.

W d. 18 (30) listop. w osadzie Sulejów, na sprzedaż domu drewnianego z placem pod № 165 przy ul. Garncarskiej.

W d 30 listop. na rynku w m. Petrokowie na sprzedaż zasekwestrowanych 30 sztuk owiec.

W d. 3 (15) listop. w magistracie m. Częstochowy, na oświetlenie latarń miejskich w ciągu r. 1881.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. **„Janina"** w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.